

CHRZEŚCIJAŃSTWO I KULTURA

Z księdzem arcybiskupem Józefem ŻYCIŃSKIM rozmawia
ksiądz Alfred WIERZBICKI

Ks. Alfred Wierzbicki: *Kongres Kultury Chrześcijańskiej „Sacrum i kultura. Chrześcijańskie korzenie przyszłości”, który odbył się w dniach 15-17 września 2000 roku w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, inspiruje do dalszej refleksji na temat relacji między chrześcijaństwem i kulturą. W jakim stopniu pogłębia się – zarówno wśród przedstawicieli hierarchii Kościoła, jak i w środowiskach twórców kultury – świadomość, że Kościół i kultura potrzebują siebie nawzajem?*

Ks. abp Józef Życiński: Śmiem twierdzić, że wzrasta świadomość tego, iż znajdujemy się na progu jakościowo nowej sytuacji cywilizacyjnej. Sytuacja ta niesie zarówno szanse, jak i zagrożenia. Wśród zagrożeń na pierwszym miejscu wymieniłbym pokusę ucieczki w rzeczywistość wirtualną. Tę ostatnią kreują z jednej strony nowe osiągnięcia techniki towarzyszące rewolucji informatycznej. Następstwa tej rewolucji są poważniejsze od zmian przyniesionych przez rewolucję Guttenberga. Z drugiej strony, w rzeczywistość tę wprowadza człowieka świat iluzji generowanych za pomocą narkotyków czy środków równoważnych z nimi, choćby iluzji politycznych.

W sytuacji tej łatwo jest uciekać w „nieznośną lekkość bytu” i kwestionować wartości, które służyły za fundament w klasycznej tradycji kulturowej. Konsekwencją takiej postawy okazuje się bardzo często nihilizm. Wyraziściej niż kiedykolwiek w przeszłości widzimy dziś konieczność przeciwdziałania nihilizmowi. Wymaga ona solidarności ducha środowisk chrześcijańskich inspirowanych Ewangelią ośmiu błogosławieństw i tych twórców kultury, którzy nawet jeśli pozostają z dala od chrześcijaństwa, nie chcą pogodzić się z „rewolucyjnymi propozycjami”, w których Tarzan ma pojawiać się jako uwieńczenie ewolucyjnego rozwoju animal rationale.

A.W.: *Czy dorobek lubelskiego Kongresu pozwala na sporządzenie pewnego rodzaju „raportu” o stanie współczesnej kultury? Co w kulturze tej budzi uzasadnione niepokoje, a co należy witać z uczuciem optymizmu i nadziei?*

J.Ż.: Nie było naszym zamiarem sporządzanie raportów na temat stanu współczesnej kultury. W kulturze tej obecne są tak głębokie zróżnicowania, że kiedy Ojciec Święty powołał Papieską Radę Kultury, niektórzy z zachodnioeuropejskich krytyków od razu wystąpili z sugestią, iż powinna się ona nazywać Papieską Radą Kultur, gdyż kultura Pigmejów ma tak niewiele wspólnego ze stylem bycia właściwym dla mieszkańców Manhattanu, że trudno się dopatrywać elementów wspólnych między wymienionymi środowiskami.

Naszym zadaniem było natomiast poszukiwanie tych środków i inspiracji intelektualnych, które pozwoliłyby na poszukiwanie uniwersalnych wartości w „globalnym mieście”. Trudno pogodzić się z sugestiami, że proces globalizacji zachodzący na poziomie gospodarczym i przepływu informacji winien iść w parze z postawą subiektywizmu i relatywizmu, która nie pozwala na wypracowanie zbioru fundamentalnych, ogólnoludzkich wartości. Nie chcieliśmy podczas Kongresu popadać w patos, znany choćby z wrocławskiego Kongresu Obrońców Pokoju z roku 1948. Naszym celem było natomiast skierowanie uwagi na ten elementarny zbiór wartości humanistycznych, którego usunięcie z kultury mogłoby doprowadzić do katastrofy aksjologicznej.

Śmiem twierdzić, iż Kongres zakończył się sukcesem, o czym świadczy atmosfera duchowej więzi między przedstawicielami nierzadko odległych środowisk, którą wytworzył. Czymś realnym jest nie tylko pluralizm obecny we współczesnej kulturze, lecz również solidarność tworzona przez pełne zatroskania pochylenie nad ogólnoludzkimi wartościami. Źródłem niepokoju są dla mnie przede wszystkim te postawy, w których proste pytanie: „why not?” zwalnia z elementarnej odpowiedzialności intelektualnej. Nawet wtedy, gdy ktoś beztrąsko pyta: dlaczego by znowu nie powtórzyć znanych już tragedii? W imię eksperymentowania na człowieku i na wartościach usprawiedliwia się wówczas dowolną postać absurdu, proponując nowe wersje rewolucji aksjologicznej. Źródłem nadziei jest dla mnie narastający protest przeciwko tego typu kulturom alternatywnym. Wymowną ekspresję tej nadziei stanowią choćby Światowe Dni Młodych, poszukujących tych wartości, które ukazuje w swoim nauczaniu Jan Paweł II.

A.W.: *Pontyfikat Jana Pawła II charakteryzuje wzmożona troska Kościoła o kulturę. W pewnym sensie kultura zdaje się być centralnym ośrodkiem postęgu Kościoła. Jeśli człowiek jest „pierwszą i podstawową drogą Kościoła” – jak pisze Ojciec Święty w encyklice Redemptor hominis (nr 14) – to z tego również wynika, że drogą Kościoła jest kultura. Człowiek bowiem zawsze żyje w kulturze, zarówno wtedy, gdy ją tworzy, jak i wtedy, gdy czerpie z niej przesłanki dla sensu swego życia. W trakcie Kongresu z jednej strony kardynał Paul Poupard przypominał za św. Ireneuszem z Lyonu o nieprzemijającej nowości wydarzenia Jezusa Chrystusa, a z drugiej strony Leszek Kołakowski odrzucał zdecydowanie tezę, że żyjemy w świecie postchrześcijańskim. Jednocześnie ciągle jeszcze*

doświadczamy skutków rozejścia się kultury i Kościoła w czasach nowożytnych. Wobec jakich wyzwań staje dzisiaj zatem inkulturacja Ewangelii? I jaką naukę powinniśmy jako chrześcijanie wynieść z doświadczenia kryzysu, któremu Europa uległa stopniowo począwszy od XVII wieku aż po eskalację totalitaryzmów w XX wieku?

J.Ż.: Patrząc na ewolucję idei w Europie od czasów oświecenia do współczesności obserwuję z lękiem proces załamywania się optymizmu myślicieli oświecenia. Zarówno ich wiara w rozum, jak i pozytywistyczne zaufanie do nauki, które miało zaowocować idealnym społeczeństwem XX wieku, doprowadziło ostatecznie do dwóch wojen światowych i dwóch totalitaryzmów, niosąc niespotykaną we wcześniejszych dziejach postać ludobójstwa. Ten dramat naszego stulecia jest także w pewnym sensie dramatem chrześcijańskiej obecności w kulturze. Przecież to z Europą chrześcijaństwo związało w sposób szczególny swój rozwój. Narzuca się tu nieuchronnie pytanie: czy możliwe było skuteczne przeciwdziałanie nazizmowi wówczas, gdy przybierał on atrakcyjną postać ideologii nadczłowieka?

Trudno jest optymistycznie zakładać, że antyhumanistyczne ideologie wyczerpały swą atrakcyjność po upadku nazizmu i komunizmu. Zapewne nowi eksperymentatorzy będą poszukiwać nowych alternatywnych wersji „cywilizowanego ludobójstwa”. Stawia to nam wszystkim konkretne pytanie o granice tolerancji dla eksperymentów na kulturze. Mieczurinizm, który usiłowano wprowadzić w biologii, był falsyfikowany przez samą biologię. Nowe zastępy sympatyków Mieczurina i Łysenki chcą dziś jednak eksperymentów na terenie kultury i etyki. Ich radykalne propozycje mogą znowu zafascynować umysły młodych ludzi prostymi wizjami i optymistyczną prognozą. Dlatego pytanie o elementarną ludzką solidarność w dziedzinie przemian kulturowych wymaga wspólnotowej refleksji.

Z jednej strony musimy mieć świadomość tego, że inkulturacja chrześcijaństwa stanowi nieuniknioną konieczność w okresie szybkich przemian kulturowych. Z drugiej strony – nie wolno nam zapomnieć o istnieniu kulturowych Rubikonów, których nie wolno przekraczać. Zdecydowane non possumus jest konieczne nie tylko na terenie spotkania z sympatykami Stalina i Hitlera, lecz również wobec tych nowych współczesnych propozycji, w których człowiek traktowany jest instrumentalnie, na przykład jako środek służący do demonstrowania oryginalności ideologicznych propozycji w kulturze.

A.W.: *Współczesny klimat postmodernistyczny poprzez swój antyintelektualizm i relatywizm wręcz deprawuje nasze myślenie o kulturze. Odrzucenie fundamentów uznaje się dziś za remedium na totalitaryzm. Tymczasem kultura opiera się na ładzie aksjologicznym, którego naruszenie sprawia, że zamiast być „kulturą życia” staje się ona „kulturą śmierci”. W sposób doprawdy wstrząsa-*

jący Ryszard Kapuściński przypomniał podczas Kongresu, że wiek XX został naznaczony ośmioma falami ludobójstwa. O tym, że prawo do życia jest podstawowym prawem człowieka i wyznacznikiem autentycznie ludzkiej kultury, mówili między innymi ks. Tadeusz Styczeń, Andrzej Zoll i Jadwiga Puzynina. Czy początkiem kultury śmierci nie jest zatem zanik elementarnej wrażliwości na wartość ludzkiego życia? Co więcej, barbarzyństwo może sąsiadować, jak zauważył Tomasz Mann, z wyrafinowaną kulturą. Podobnie pisał Czesław Miłosz w Traktacie moralnym:

*Kark skrócić komuś jest drobnostką,
Potem Komedię czytać Boską,
Czy stary oklaskiwać kwartet,
Lub dyskutować awangardę.*

Tę samą myśl o schizofrenii duchowej elit znajduję w metaforze „bruderszaftu z Kainem”, którą posługuje się Ksiądz Arcybiskup.

J.Ż.: Zanik wrażliwości na wartość ludzkiego życia stanowi niewątpliwie jedną z form akceptacji kultury śmierci. Inną formą propagowania tej kultury jest tworzenie sztucznych absolutów. Kiedy na miejsce Bożego Absolutu wprowadzi się jako wartość najwyższą grupę etniczną, przewodnią klasę społeczną, dekonstrukcję wszelkiego sensu – stwarza się już tylko prostą drogę do absurdu, w którym znika elementarna ludzka godność. Propagowanie tego absurdu może iść w parze z pewnym wyrafinowaniem intelektualnym. obrońcy hitleryzmu nie byli ludźmi prymitywnymi, którzy wyszli z teutońskiej kniei. Kochali muzykę Wagnera, cytowali Heideggera, zaczytywali się tekstami Nietzschego. Nie musi więc być tak, że sympatyk nihilizmu demonstrowa przerażająco prymitywne czy wręcz antyintelektualne oblicze. Może to być właśnie jego wersja salonowa, na poziomie bruderszaftu z Kainem. Kładzie się wtedy nacisk na stylową formę picia bruderszaftu. Podkreśla się związki między bruderszaftem a ideą braterstwa, wyakcentowaną przez rewolucję francuską. W ten sposób można czuć się zasłużonym rewolucjonistą nie przerywając degustacji drinków.

Pomija się natomiast pytanie o historię i dramat Kaina. Świat osób i wartości zostaje rozmyty, osoba może stać się elementem tła albo instrumentem do demonstrowania czyichś „postępowych” poglądów. Picie bruderszaftów może wtedy urastać do rangi najwyższej aktywności, służącej budowaniu zrębów nowej kultury. W podobnych kulturowych zapętleniach nie widać tych wielkich narracji, przed którymi przestrzega postmodernizm. Widać małe anegdotki i towarzyski nastrój bezmyślności. Następstwa kulturowe podobnej ucieczki w beztroskę mogą okazać się wcale nie mniej groźne niż konsekwencje wielkich totalitaryzmów. Przywołuje mi to na pamięć kroniki filmowe z lat trzydziestych.

Ukazywały one atmosferę capstrzyków, podczas których sentymentalnie wzdychano: „Ach ten Hitler, ten ma odwagę radykalnych pociągnięć”.

A.W.: *Kongresowi towarzyszyły wydarzenia o charakterze kulturalnym i symbolicznym. W mojej własnej percepcji do najwyższej rangi urastają dwa z nich: happening na Starym Mieście Jedna ziemia, dwie świątynie oraz pokaz filmu Krzysztofa Zanussiego Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową. Przywołując do życia „niewidzialne miasto”, po ruinach którego chodzimy na co dzień w miejscach, gdzie kiedyś stał Kościół Farny św. Michała i Wielka Synagoga, ocaleni z Holokaustu i Polacy, którzy ratowali Żydów, dzięki swym świadectwom pozwolili nam doświadczyć zwycięstwa dobra nad złem. Nawet jeśli zwycięstwo to było udziałem tylko nielicznych ludzi. W podobnej sferze aksjologicznej obraca się nowy film Zanussiego. Odebrałem go jako opowieść o nawróceniu i o duchowym odrodzeniu się do życia wiecznego. Oto dwa przykłady głoszenia „Ewangelii życia” w świecie zagrożonym kulturą śmierci. Zauważam pewien dylemat z tym związany, a mianowicie: jak należy głosić „Ewangelię życia” – czy wskazywać na zło, czy ukazywać dobro? A może najbardziej właściwą okaże się trzecia droga, którą zdają się prezentować obydwie przytoczone przykłady – pokazywanie zwycięstwa dobra nad złem w całym realizmie tak zła, jak i dobra?*

J.Ż.: Po zakończeniu spotkania na Starym Mieście niektórzy zamiast terminu „happening” używali określenia „misterium”, by podkreślić, że wielkie tajemnice ludzkiej egzystencji wyrażano niegdyś za pośrednictwem języka prostych symboli, takich jak światło, ziemia czy krzew winny. Ten mrok jesienno-wieczoru i kręte, wąskie uliczki Starego Miasta potęgowały to przeżycie, frapując perspektywą „trudnego” piękna, które można odkrywać wśród zmagañ z życiem, podobnie jak dzieje się to w filmie Zanussiego. Problem w tym, że wiele środowisk obawia się dziś mówić o pięknie i dobru, dzielając przekonanie, iż wypowiedzi takie łatwo grożą popadnięciem w kicz. Niewątpliwie, często dziś można spotkać propozycje aksjologii utrzymane na poziomie budujących czytanek dla ministrantów. Nie usprawiedliwia to jednak epatowania złem i prymitywizmem, które stało się już symbolem skandalizujących twórców współczesnej kultury.

Dla mnie skandaliści są programowymi twórcami nowego typu kiczu. W klasycznym kiczu chce się wywoływać zachwyty niewyszukaną prezentacją jelenia na rykowisku. Twórcy współczesnego kiczu chcą natomiast epatować nieskomplikowaną wizją zła i bezmyślności. Poszukiwanie trzeciej „drogi”, czy może raczej wielu konkurencyjnych dróg, to uwzględnienie integralnej perspektywy aksjologicznej, w której utrzymywane zostaje napięcie między dobrem a złem. Trzeba ukazywać całość obrazu, trzeba również mieć odwagę stwierdzić, że skandalizujące ośmieszanie wielkich wartości nawiązuje do poziomu

infantylnej kultury, której twórcy realizują się na poziomie napisów na płócie. Filogeneza rozwoju niektórych awangard zdaje się stanowić rekapitulację ontogenezy rozwoju człowieka. Kruszenie naiwnych mitów i wyzwalamie uproszczeń samozwańczych awangard przejawiało się wielokrotnie w kongresowych dyskusjach.

A.W.: *Uwaga Kongresu ogniskowała się na więzi między sacrum a kulturą. Często padały stwierdzenia o stałej obecności sacrum w kulturze. Emblematycznym jest nazwanie przez Leszka Kołakowskiego religii niezmiennikiem kulturowym. Ale, jak zauważył Ksiądz Arcybiskup już w toku Kongresu, formuła ta nie kończy dyskusji, a raczej dopiero ją otwiera. Co należy dopowiedzieć z punktu widzenia chrześcijańskiego, aby ową tezę uściślić?*

J.Ż.: Teza Leszka Kołakowskiego o religii jako niezmienniku kulturowym jest dla mnie równie ważna, jak jego wypowiedź sprzed lat o niemożliwości usunięcia Chrystusa z kultury. Zwróćmy jednak uwagę, że w fizyce w przypadku niezmienników może występować głęboka różnica zarówno treści, jak i form. Prawa przyrody są niezmiennikami wobec transformacji Lorentza. Nie zmienia to jednak faktu, że inaczej rozumie istotę tych prawd platonik, inaczej zaś empirysta. Podobnie jest z obecnością religii w kulturze. Czym innym są treści duchowe odnajdywane w wielkich tradycjach religijnych, czym innym zaś namiastki duchowości dostarczane przez new age czy mnożące się dziś sekty.

Zaryzykowałbym tutaj analogię między arcydziełem w sztuce i kiczem. New age stanowi formę kiczu, w którym za pomocą najprostszycy środków usiłuje się koić ludzką tęsknotę za wartościami duchowymi. Ważnym problemem zarówno dla duszpasterzy, jak i dla twórców kultury pozostaje pytanie: co robić, aby nie zastąpić Mozarta przez disco polo, na miejsce Rembrandta zaś nie wprowadzać obrazków przedstawiających wschód słońca i jelenie na rykowisku.

A.W.: *Kongres zgromadził wybitnych artystów, intelektualistów, biskupów i kardynałów. Ktoś zauważył jednak, że język i treści poruszone na Kongresie są nieobecne we współczesnych mediach. Czyja to wina – elit czy mediów?*

J.Ż.: Wielką zasługą II Programu Polskiego Radia była transmisja wykładów oraz szczegółowe informowanie o przebiegu Kongresu. Chcę wyrazić moją gorącą wdzięczność tym wszystkim, którzy przyczynili się do tej obecności kultury chrześcijańskiej w mediach. Muszę natomiast z goryczą przyznać, iż rozczarowywał obraz Kongresu w prasie katolickiej. Mimo że Katolicka Agencja Informacyjna od kilku miesięcy publikowała teksty najważniejszych wystąpień, ich przedruki szybciej umieszczała „Gazeta Wyborcza” niż prasa katolic-

ka. Nie jest to dla mnie, niestety, zaskoczeniem. Kiedy Zanussi otrzymał w Moskwie nagrodę za film prezentowany podczas Kongresu, jako pierwszy zareagował na tę nagrodę dłuższym artykułem tygodnik „Wprost”. Kiedy natomiast ks. Jan Twardowski otrzymywał doktorat honoris causa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i w swoim przemówieniu ukazał fascynującą wizję odpowiedzialności Kościoła za współczesną kulturę, jedynym miejscem, gdzie wydrukowano jego wystąpienie, był dodatek „Plus-Minus” dziennika „Rzeczpospolita”. Przyznam, że nie potrafię pojąć mechanizmu tej obojętności czasopism skądinąd bardzo mi bliskich... Trudno się zatem dziwić, że w innych mediach język Kongresu rozbrzmiewał tak rzadko.

A.W.: *W jaki sposób Kongres próbował przerzucać mosty między elitami a kulturą masową?*

J.Ż.: Podczas obrad podkreślano, że rozwój kulturowy następuje wówczas, gdy masy są inspirowane przez elity. Kryzys kultury pojawia się natomiast wtedy, gdy elity równają do poziomu mas. Oczywiście można szukać rozwiązań pośrednich. Powstaje wtedy szerokie spektrum możliwości, poprzez które elity poszukują nowych środków dotarcia do szerokiego grona odbiorców. Problem ten uznano za bardzo istotny podczas naszych obrad. Nie wolno nam zamykać się w poczuciu własnej elitarności. Trzeba poszukiwać nowych form oddziaływania, które będą nośnikami sensu dla odbiorcy wychowanego w tradycji innej niż klasyczna. Zarówno dyskusja o muzyce rockowej jako nośniku treści duchowych, jak i o przejawach postmodernizmu w architekturze, stanowiły wyraz odchodzenia od prostych schematów i poszukiwania nowych form dialogu z kulturą masową.

A.W.: *I wreszcie chciałbym zapytać – w istocie od początku jakoś krążymy wokół tego pytania – jaki jest ideał dialogu między Kościołem a kulturą o rodowodzie laickim? Do postawienia tego pytania upoważnia mnie choćby to, że Księdzu Arcybiskupowi i Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu zawdzięczamy książkę Pięć dialogów. Proszę zatem powiedzieć: czym jest dla Księdza Arcybiskupa spotkanie w dialogu z autorem Dziennika pisanego nocą?*

J.Ż.: Moja wymiana listów z Herlingiem-Grudzińskim pozwoliła mi lepiej zrozumieć tę wspólnotę ludzkiego zatroskania o kulturę, w której dochodzi do głosu sztafeta pokoleń. Ceniłem bardzo Herlinga i podczas moich pierwszych wyjazdów na Zachód starałem się poszukiwać „Kultury” z jego tekstami. Wiadać było, jak po jego odejściu z zespołu redakcyjnego „Kultury” obniżył się wyraźnie poziom tego cenionego miesięcznika. W tekstach Herlinga, niezależnie od okresu ich powstania, bardzo ceniłem świadectwo humanizmu – potrafił on przewycięzać obiegowe schematy i przeciwstawiać się popularnym opi-

niom. Konsekwentnie krytykował nie tylko totalitarny antyhumanizm, lecz również beztroską poprawność polityczną, jeśli ta ostatnia eliminuje wartości, spłaszcza rzeczywistość, usiłuje zastępować refleksję *savoir-vivrem*.

Z radością przyjąłem ostatni list Herlinga z 20 marca 2000 roku. Pisał on w nim o przyjaźni, która zrodziła się między nami pod wpływem wymiany listów ukazujących naszą wspólnotę zatroskania. Jest to dla mnie znamieny znak tej duchowej solidarności, która może jednoczyć ludzi różnych środowisk i odległych rodowodów w dziedzinie troski o kulturę, stanowiącej naszą wspólną ojczyznę.

A.W.: *Rzecz zrozumiała, że pragnę postawić również pytanie o dialog ze Zbigniewem Herbertem. Ślady tego dialogu można odnaleźć w ostatnim tomie wierszy poety Epilog burzy. W dedykowanym Księdzu Arcybiskupowi wierszu Tomasz znajduje się portret myśliciela. Można w nim rozpoznać na pewno rysy samego Herberta:*

*a więc dozwolone jest wątpienie
zgoda na pytanie
więc jednak coś warte jest czoło
w zmarszczkach Leonarda
Vinci*

J.Ż.: Moja korespondencja z Herbertem została sprowokowana przez artykuł, w którym pisząc o współczesnych poszukiwaczach Boga jako *motta* użyłem fragmentu z wiersza Herberta *Homilia*. Herbert przeczytał mój tekst i radość sprawił mu fakt, że jego poszukiwania i inspiracje okazują się bliskie odczuciom biskupa. Przysłał mi tomik *Epilog burzy* z dedykacją poprzedzającą jego refleksję o św. Tomaszu Apostole. Wydaje mi się, że wiersze Herberta wyrażają nie tylko jego osobiste odczucia. Wśród współczesnych twórców kultury bardzo często można spotkać ludzi, którzy nie potrafią poradzić sobie z fundamentalnymi pytaniami o Boga, sens, o cierpienie czy miłość. Podobnie jak św. Tomasz Apostoł przeżywają oni głębokie rozterki. Z naszej strony winniśmy przyjmować ich w taki sposób, w jaki Chrystus potraktował Tomasza.

Są sytuacje, w których zawodzi klasyczna logika Arystotelesa, ale skuteczną może okazać się życiowa logika *ran*. Osoby te, poranione przez życie i szamoczące się z bagażem swoich problemów, w zetknięciu z chrześcijaństwem żywym, które pozwala dotykać najbardziej czułych punktów, odnajdują perspektywę rozwiązania swoich życiowych rozterek. Istnieje mało znana filozofia logika *ran*, poprzez którą człowiek znajduje ukojenie swych wątpiwości. Na tę logikę wskazuje krzyż Chrystusa i perspektywa zmartwychwstania. Prowadząc współczesny dialog z kulturą musimy odchodzić od pokusy ideologizacji, która prowadzi do podporządkowania chrześcijaństwa wyłącznie zasadom

logiki klasycznej. Prawda wiary jest znacznie bogatsza od tego, co może wyrazić logik kierujący się prawidłami logiki.

Paradoksów Ewangelii, treści wyrażonych w Kazaniu na górze, nie wyrazimy stosując jedynie arystotelesowskie zasady dedukcji. Dramaty ukazywane przez twórców kultury, które bada Herbertowski Leonardo z „czołem w zmarszczkach”, pozwalają nam ukazywać istotę Ewangelii w kategoriach bliższych życia, bardziej zrozumiałych dla współczesnych poszukiwaczy prawdy. Dialog z kulturą współczesną prowadzi nas w stronę tej wielkiej, bogatej harmonii, której nieuniknionym składnikiem jest także modlitwa ran powstałych w wyniku poszukiwania głębokiego sensu życia. W dialogu tym odkrywamy przedziwne podobieństwo między bólem naszego życia a dramatem krzyża, który stanowi ostatecznie najgłębszy fundament poszukiwania sensu nie tylko w naszej kulturze.